Cena 30 hal.

Adres wydawnictwa Kraków Stradom 13 Nr telefonu 279 Konto czek. P. K. O. Nr 174455 — Listy i rękopisy należy przesyłać pod adresem redakcyi w Przywozie koło Mor. Ostrawy — Adres Redakcyi i Administracyi dla Krakowa: Stradom 13. — Nakładem Galicyjskiej Spółki Wydawniczej w Krakowie.

Nowy Dziennik

Wychodzi codziennie, także w poniedziałki

Cena 30 hal.

Prenumerata w Austro-Węgrzech Królestwie Polskiem i Niemczech: mies. 7 K., kwart 20 K. W Krakowie mies. 6.50 kwart 19.50 K., z odnoszeniem do domu mies. 8 K. kwart 24 K. Cena ogłoszeń 15 h za 1 mm 1-szp. Prenumeratę, ogłoszenia i przesyłki pieniężne przyjmuje Administracya w Przywozie koło Mor. Ostrawy. Tel. 211.

Rok I. | Czwartek, 26. grudnia 1918. | Nr. 167.

Zjazd mężów zaufania organizacyi syonistycznej zachodniej Galicyi.

Organizacya syonistyczna dla zachodniej Galicyi zwołuje na czwartek, 26 grudnia do Krakowa zjazd mężów zaufania.

Zjazd odbędzie się w lokalu stow. Solidarność« (Bnei-Brith), ul. Zielona 10. I. piętro.

Otwarcie zjazdu o godz. 9-tej rano.

Krwawe walki w Berlinie.

Berlin, 24. grudnia. Tel. wł. Dzisiaj wywiązały się przed zamkiem i stajniami dworskiemi gwałtowne walki uliczne, jakich Berlin nie widział od roku 1848. Dywizya kawaleryi gwardyjskiej wkroczyła już z brzaskiem dnia i otoczyła całą okolicę zamku. Wydano rozkaz, by marynarzy wypędzić za wszelką cenę z obu budynków i w razie potrzeby użyć wszelkich środków gwałtu. Punktualnie o godz. 8. rano rozpoczęto atak karabinami maszynowymi, granatami ręcznymi i z dwóch armat 7. 5 i 10 centymetrowych. Wywiązała się

ciężka walka ogniowa.

Marynarze liczyli na pomoc garnizonu berlińskiego i nie pomylili się. Skutkiem tego doszło do walki między różnymi pułkami. Marynarze liczebnie przeważali. Gdy na ich stronę przeszła część gwardyi, wysłali do przeciwników parlamentarza, który rozpoczął rokowania. O g. 10. minut 15 umilkł ogień na całej linii. Zabitych jest 12, liczba rannych jest również wielka.

Po ukończeniu potyczki napłynęły nagle gęste masy osób cywilnych. Z początku sądzono, że tłumy napływają z ciekawości.

Tłumy wtargnęły do zamku

i nagle dowiedziano się, że ludność cywilna ma karabiny maszynowe. Nadbiegli żołnierze z obrony żołnierskiej próbowali tłumy wyprzeć. Równocześnie brygada kawaleryi wyparła demonstrantów, którzy wtargnęli na podwórze zamkowe. Dzikie zamieszanie trwało do późnego popołudnia. Zaraz po godz. 11 marynarze poddali się i odeszli.

W kilku minut po godz. 11. cała sprawa przybrała niespodziewany zwrot. Od strony zamku nadszedł oddział gwardyi republikańskiej. Gwardziści wezwali do siebie dowódców małych oddziałów i oświadczyli im: »Pogodziliśmy się.

Marynarze stracili 68 ludzi

— obecnie cofną się. Nie strzelać!«

Wojska częściowo wycofały się, częściowo stawiały opór. O godz. 11 odbyło się w pałacu kanclerskim posiedzenie, które przebiegło bardzo burzliwie. Niezawiśli socyaliści oświadczyli, że wojska sprowadzono bez ich wiedzy i że rząd potępia zachowanie się ich kolegów. Zdaje się, że wybuchnie

przesilenie rządowe.

Zamek silnie ucierpiał. Wskutek strzałów są oba portale zupełnie zniszczone. Balkon, z którego cesarz Wilhelm wypowiedział swoje historyczne słowa: »Nie znam więcej żadnych partyi!« — przedstawia głęboką dziurę. Szczególnie są zniszczone fasady, wewnątrz zamku również wielkie zniszczenie.

Dalsze szczegóły zob. str. 2

Ze jednością Niemiec.

Berno, 24. grudnia. Tel. wł. Biuro Reutera ogłasza artykuł byłego berlińskiego korespondenta »Times« w sprawie granic niemieckich w nowej Europie. Artykuł ten zwrócił wielką uwagę w Anglii i Francyi. Żąda on, aby unikano wszelkich prób rozbicia jedności narodu niemieckiego. Równocześnie ogłaszają »Times« artykuł wstępny, w którym jest mowa o przyłączeniu Niemieckiej Austryi do Niemiec jako faktu zupełnie zrozumiałego.

Polityka nerwów.

Z góry przyznajemy, że to choroba powszechna, nie specyalnie polska. Wszystkie państwa robią dzisiaj politykę nie rozumem, ani nawet jakiemś jasnem uczuciem, tylko — nerwami. A że nerwy ludzkie są dziś w najwyższym stopniu napięte, do nieprzytomności podniecone, to też polityka, którą świat dzisiaj robi, wygląda po temu. Nie ma w niej na razie ani przebłysku zdrowej myśli, ani nawet zdrowego — instynktu. Rzucanie się i ciskanie na wszystkie strony, bez widocznej linii wytycznej, bez wyraźnego celu, oto ruchy polityki dzisiejszej. Może jedynym człowiekiem, który jeszcze zachował zimną krew w szalonej gorączce światowej i równowagę umysłu w rozpętanej nerwowości, jest Woodrow Wilson. Teoretyk polityczny, systematyk myślowy, trzyma się kurczowo głęboko pomyślanych i pięknie wystylizowanych swoich zasad, których ogłoszeniu świat cały z takim niekłamanym zapałem przyklasnął. A może nawet i on, po wstąpieniu na wulkaniczny teren starej, schorzałej do szpiku kości Europy, zaczyna ulegać nieco ogólnej nerwowości. Na ogół jednak jest on jeszcze jedyną ostoją rozsądku ludzkiego, którego zresztą nigdzie nie dostrzeżesz. Piekielny taniec fantastycznych miliardów, szał zemsty i nienawiści, dzika chciwość zaborcza, — oto, co niepodzielną władzę dzierży nad duszą ludzką, pozbawiając ją doszczętnie wszelkiej możności zastanawiania się i spokojnego myślenia.

Stąd to pochodzą zaciekłe i krwawe napady na sąsiadów, jak gdyby ziemia i ci, co na niej mieszkają, byli jakowąś res nullius, której czemprędzej za wszelką cenę krwi i mienia dopaść się trzeba, a to wszystko w obliczu zbliżającego się kongresu pokojowego, w którego wszechwładną moc niezachwianie się przecież wierzy, a który o posiadaniu krajów rozstrzygać będzie bez względu na chwilowego posiadacza. Stąd też dzikie pogromy w przeróżnych kombinacyach i rozmiarach, jakgdyby la bete humaine zadyszana spieszyła nasycić się mordem i rabunkiem, zanim ją dobry i mocny duch ludzkości zamknie napowrót do klatki.

Taki jest faktyczny stan rzeczy, który się widzi i zna, ale z którym tak niesłychanie trudno się pogodzić. Trudno szczególnie się pogodzić z myślą, że ludzie skądinąd znani jako rozsądni i wytrawni, tak zupełnie tracą moc nad swoimi nerwami i robią rzeczy lub wyrażają myśli, których później prawie że niemożliwem będzie naprawić.

Chcielibyśmy w tym związku wypowiedzieć kilka luźnych uwag pod adresem poważnej prasy polskiej, która w dziwnie nerwowy sposób urabia opinię publiczną odnośnie do Żydów.

Bez różnicy odcienia politycznego i bez różnicy stopnia kultury, wykształcenia i wychowania jej redaktorów, cała prasa polska lubuje się teraz w wynajdywaniu najfantastyczniejszych »dowodów«, że we wschodniej Galicyi istnieje sojusz między Ukraińcami a Żydami. Nawet stary »Czas« do wczoraj jeszcze guwernementalny organ przeróżnych rządów austryackich, w którym ostatni reporter wczoraj jeszcze był, jeżeli nie już rzeczywistym tajnym radcą, to przynajmniej kandydatem na c. k. austryacką ekscelencyę, — otóż nawet ten organ o przyciszonym tonie z »Izby Panów« nie zawahał się onegdaj skonstruować nowego trójprzymierza między Żydami, Ukraińcami i — Austryą....

Nie chcemy »Czasowi« wypominać jego austryackości, zdaje się, bardzo daleko posuniętej, która jeszcze w przededniu przewrotu była nastrojona na starą nutę: »Przy Tobie, Panie stoimy i stać chcemy!« Nie wypominamy tego »Czasowi«, bo jesteśmy dalecy od podejrzywania, że »Czas« swoją politykę kiedykolwiek robił w złej wierze. On się tylko pomylił i postawił, jak niejeden nawet wytrawny polityk, szczególnie w tej wojnie pełnej niespodzianek, na niewłaściwego konia. Konstatujemy tylko, że na szpaltach »Czasu«, właśnie »Czasu«, dziwnie brzmi zarzut, że Żydzi wobec Austryi byli lojalnymi. Żydzi nie mają powodu wypierać się tej lojalności. Lojalność obywatelska i wierność wobec państwa do którego są wcieleni, leży już we krwi żydowskiej, o ile tylko to państwo pozostawia im pewną swobodę rozwoju i możność wyżycia się. Tę samą lojalność i tę samą wierność chcą Żydzi przelać na Państwo Polskie które na razie, niestety, przez swoją opinię publiczną w prasie i w różnych organach rządowych, niezbyt skwapliwie przyjmuje nasz akces. Dzisiaj chyba, to przyzna zapewne mądry »Czas«, nie może być mowy o sojuszu Żydów z Austryą — nieistniejącą. Cienia trupa chyba się Żydzi nie trzymają.

Pozostaje więc »sojusz« z Ukraińcami. Setki razy przekonywaliśmy i udowodniliśmy, że cała ta konstrukcyą polityczna jest oczywistym nonsensem, że niema na niej ani źdźbła prawdy, że taki sojusz nigdy nie istniał i zaistnieć nie mógł. Wykazywaliśmy, że n. p. »Lemberger Zeitung«, czy jak się tam ten dziennik nazywał, był organem śp. »Armee-Oberkommando«, jak, nie przymierzając, »Krakauer Zeitung« na gruncie krakowskim, że więc żadna grupa żydowska za to pismo nie ponosi zgoła żadnej odpowiedzialności. Na nic nasze niezbite dowody. Jest sojusz i — basta.

Zrozumielibyśmy nareszcie takie oczywiste fałszowanie prawdy, gdyby ono przynajmniej leżało w interesie polskim. Ale ono jest dla interesów polskich wręcz szkodliwem, wprost zgubnem. Prosta rzecz: wmawia się w opinię świata, że we wschodniej Galicyi, którą się przecież wszelkiemi siłami chce uratować i zatrzymać, stoją zwarte dwie narodowości przeciw jednej. Czy to nie osłabia pozycyi polskiej w opinii koalicyi?

Gdyby się w Polsce robiło politykę rozumem a nie nerwami musiałoby się takiej kombinacyi gwałtownie wobec świata zaprzeczać, choćby ona była faktem dokonanym. Ale panowie ci nie mają nerwów w garści i robią politykę właśnie nerwową. W tej chwili, kiedy nerwy grają, zdaje się im, że rzekomy »sojusz« usprawiedliwia różne, powiedzmy ostrożnie: błędy polityczne, więc się bez opamiętania na ten »sojusz« rzucają. Łączy się, w tem nerwowem zaślepieniu, żydowskich »zakładników« z ukraińskimi i robi się z nich sztucznie jedną stronę wojującą, nie pomnąc na własny najżywotniejszy interes, który za wszelką cenę dążyć musi do rozłączenia ich.

Nie wiemy, dokąd zaprowadza rozhukane nerwy świat cały. To jednak wiemy, że dla tworzącej się tak mozolnie Polski polityka nerwów jest bezwarunkowo szkodliwa.

Ugoda narodowościowa na Litwie.

Berlin, 23. grudnia. Tel. wł. »Jüd. Rundschau« donosi z Wilna: Rokowania między Żydami i Litwinami, prowadzone w ostatnich tygodniach, doprowadziły do zadowalającego rezultatu. Żądania postawione przez pojedyncze partye żydowskie i konferencyę syońską zostały w zupełności przyjęte przez prowizoryczny rząd na Litwie. W myśl tej ugody wstąpiło, o czem już donieśliśmy, 3 syonistów do rządu tymczasowego: przywódca syonistów adwokat Rosenbaum jako podsekretarz senatu w urzędzie spraw zagranicznych, dr. Wygodski jako minister dla spraw żydowskich i dr. Rachmilewicz jako podsekretarz stanu w ministerstwie handlu. W sprawie wstąpienia do Taryby jeszcze 3—4 Żydów, toczą się dalsze rokowania. Jak słychać, zostaną niebawem pomyślnie ukończone rokowania z Białorusinami. Polacy zachowują się biernie. 10. grudnia odbyło się w gmachu Taryby uroczyste przyjęcie żydowskich członków rządu przez prezydenta Smetonę, który wśród ogólnego entuzyazmu powitał najserdeczniej nowych ministrów. 12. grudnia odbył się na cześć nowomianowanego biskupa Litwy bankiet z udziałem zastępców rozmaitych narodowości. Bankiet zamienił się w imponującą demonstracyę dla równouprawnienia wszystkich narodowości na Litwie. W imieniu narodu żydowskiego przemawiał podsekretarz Rosenbaum, któremu w niezwykłym przemówieniu odpowiedział biskup.

Konferencya syonistów litewskich.

Berlin, 23. grudnia. Tel. wł. W dniach od 5. do 8. grudnia odbyła się w Wilnie konferencya syonistów litewskich. Brało w niej udział 69 delegatów z 33 miast, nadto 3 członkowie kom. centr. dla Białorusi. Referowali: adwokat Rosenbaum o sytuacyi politycznej na Litwie, dr. Wygodski o udziale Żydów litewskich w zarządach miejskich, L. Jaffe o wyborach do Rad gminnych, dr. Berger o naszych żądaniach na kongresie pokojowym, A. Muezik i J. Syrkin o pracy palestyńskiej i t. d.

Najważniejsze uchwały konferencyi są:

1. Ścisły Komitet Akcyjny powinien być wzmocniony przez zastępców organizacyi krajowych; jedną z najważniejszych żądań chwili obecnej jest utworzenie reprezentacyi żydowskiej w formie żydowskiego kongresu światowego i narodowych reprezentacyi wszystkich krajów.

2. Zastępcy narodu żydowskiego powinni brać udział na konferencyi pokojowej.

3. Główne zadania narodu żydowskiego na kongresie pokojowym są:

a) Publiczno-prawna gwarancya dla budowy naszego centrum narodowego w Palestynie.

b) Zabezpieczenie autonomii narodowo-personalnej dla ludności żydowskiej wszystkich krajów. Żydzi wszystkich krajów muszą zostać uznani za jednolity naród żydowski, i równouprawniony członek Związku narodów.

Ważniejsze uchwały odnośnie do Litwy są:

1. Obecna Taryba, jako instytucya wybrana nie na podstawie demokratycznej nie może być uważaną za prawną reprezentacyę ludności kraju.

2. Konferencya uznaje Tarybę obecną, potrzebną celem utrzymania porządku i przygotowania Konstytuanty, zwołanej na podstawie 6-przym. prawa wyborczego.

3. Żydzi wstępują do Taryby pod warunkiem, że ta zgadza się na powyższą

kompetencye i nie stawi żadnych prze szkód zakładaniu gmin żydowskich jakoteż zwołaniem kongresu żydowskiego na Litwie w celu stworzenia specyalnych organów autonomii narodowo-personalnej Żydów na Litwie.

4. Zastępcy żydowscy w Tarybie i w rządzie prowizorycznym mają zostać wybrani przez konferencyę posłów gmin żydowskich.

W przededniu żydowskiego Zjazdu Narodowego w Polsce.

Kraków, 24. grudnia.

26. bm. odbędzie się w Warszawie konferencya przygotowawcza żydowskiego Zjazdu narodowego w Polsce, na którą zgłosiło dotąd swój przyjazd przeszło 250 delegatów rozmaitych instytucyi społecznych, gmin żydowskich, związków zawodowych itd.

Z Krakowa wyjeżdżają jako delegaci organizacyi syonistycznej na zachodnią Galicyę pp. Dr. Zimmerman, wiceprezes syońskiego Komitetu lokalnego oraz Dr. Schwarzbart, generalny sekretarz organizacyi.

Rola Wilsona na kongresie pokojowym.

Zurych, 24. grudnia. Tel. wł. Według wiadomości, nadchodzących z Paryża, zapozna się Wilson jeszcze przed formalnem rozpoczęciem się rokowań pokojowych z materyałem, dostarczonym przez poszczególne państwa, by módz opanować cały materyał. Okazuje się coraz wyraźniej, że Wilson będzie posiadał na kongresie pokojowym bezwzględne kierownictwo.

Konflikt między Wilsonem a Sonnino.

Berno, 24. grudnia. BK. Dobrze poinformowany o wypadkach w Paryżu »Demokrat« pisze w artykule p. t. »Konflikt między Sonnino a Wilsonem«: Odroczenie zwiedzenie Rzymu przez Wilsona nie nastąpiło bez przyczyny, gdyż rokowania między Wilsonem a Sonnino nie sprowadziły — zdaje się — zbliżenia do stanowiska Consulty. Wręcz przeciwnie. Ogłoszone przez Sonnina roszczenia do południowej Dalmacyi i zamieszkanej przez Greków Smyrny z okolicą są istotnie w sprzeczności z programem Wilsona. Również planowane odroczenie konferencyi wersalskiej do lutego pozostawać się zdaje w związku z naprężeniem nastałem między koalicyą a Włochami. Imperyalistyczne dążności Sonnine, jakoteż sama jego osoba zdają się stanowić poważną przeszkodę w osiągnieciu porozumienia między Wilsonem a Włochami.

Niezawiśli socyaliści o Wilsonie.

Berlin, 24. grudnia. BK. W artykule zatytułowanym „Wilson", powiada „Freiheit", organ niezawisłych socyalistów, iż z mężów stanu, którzy dzisiaj zajmują odpowiedzialne stanowiska, Wilson jest jedynym, którego słowa i myśli nie uległy zmianie pod wpływem wypadków wojny. Wilson nie zastępuje imperyalistycznych interesów, tylko przywódcy republikańscy są orędownikami imperyalizmu. Postulaty Wilsona są postulatami stronnictw wolnościowych całego świata. Podjęliśmy walkę gdy rozbrojenie i związek narodów są naszymi celami i ponieważ wyswobodzenie się z pod władzy militaryzmu jest przesłanką zwycięstw proletaryatu. Z całym naciskiem musi się powiedzieć, że jakkolwiek bez ukrytych zamiarów i bezwzględnie pragniemy demokratycznego rozwiązania, to nie poddamy się pokojowi gwałtu, jeżeli inni, silni dzięki przemocy, która im chwilowo dopisuje, zechcą na nas popełnić gwałt. Taki pokój nie będzie ostateczny. Nie od gwałtu, ale od zwycięskiego pochodu demokracyi i socyalizmu oczekujemy ostatniego prawdziwego i pełnego słowa pokojowego. Jesteśmy świadomi, iż spełniliśmy nasze obowiązki. Chcemy pracować dla naszej wolności, dla jedności narodu niemieckiego. Jeśli nie dzisiaj, to jutro zwycięstwo nasze będzie prawdziwem zwycięstwem, gdyż nie będzie ono zwycięstwem jednego narodu, lecz całej ludzkości.

Rewolta w Berlinie.

Komunikat urzędowy.

Berlin, 24. grudnia. BK. Biuro Wolffa donosi: Dzisiaj o godz. 8-mej rano szalały w zamku i stajniach dworskich, które obsadziła dywizya marynarki, zacięte walki, w których dywizya kawaleryi gwardyjskiej uderzyła na zamek i stajnie i wtargnęła do nich. Oba budynki wzięto w ogień artyleryjski. Na kilka minut przed godziną 11-tą rano wysłali marynarze deputacyę z białą chorągwią. Deputacya rozpoczęła rokowania z komendantem wojsk. Rokowania doprowadziły do tego wyniku, że w kilka minut po godzinie 11-tej marynarze zaczęli się cofać w małych oddziałach. Po kapitulacyi wycofano armaty.

Marynarze stracili 63 ludzi, częścią w ciężko rannych, częścią w zabitych.

Berlin, 24. grudnia. BK. Biuro Wolffa. Prywatny sprawozdawca donosi: Zamach marynarzy na rząd państwowy, który spowodował wczoraj wieczorem szereg ofiar, trwał dzisiaj rano w dalszym ciągu, a skutkiem jego była wielka liczba zabitych. Mówią o 70 zabitych. Oddziały gwardyjskie, które chciały opanować stajnie, wyruszyły z artyleryą. Według dotych czasowych niejasnych wersyi strzelaninę rozpoczęli pierwsi marynarze, sądząc, że mają przed sobą wierne królowi

kontrrewolucyjne oddziały.

Ogień artyleryjski wywołał wielkie zniszczenie. Stajnia i zamek są silnie uszkodzone, również domy na placu zamkowym w których znajduje się wiele sklepów. Ani jedna szyba nie utrzymała się w całości. Pociski przerwały elektryczne przewody tramwaju i leżą bądź na ziemi, bądź też zwisają z masztów. W biurze pewnego banku na 4. piątrze przy ul. Köpenickiej

zbłąkana kula zabiła

na miejscu kantorzystkę, zajętą swą pracą. Odłamki pocisków dolatywały aż do Königestrasse. Ruch tramwajowy był w wielu miejscach przerwany. Wszystkie wozy, które zdążały na plac zamkowy, kierowano na inną drogę. Jedne z ofiar, lotnika marynarki, zaniesiono do prezydyum policyi, gdzie tymczasem sprowadzono, przeszło 20 oficerów, aresztowanych w potyczce. W śledztwie oświadczyli, że działali na rozkaz rządu Ebert-Haase i że o kontrrewolucyi zupełnie nie myśleli. Na razie po zostawiono ich w areszcie śledczym.

Bratobójcze walki wojsk niemieckich.

Berlin, 24. grudnia. Tel. wł. Z kilku nadreńskich garnizonów nadeszły dziś wiadomości, według których znajdujące się tam wojska miały oświadczyć, że chcą iść do Berlina, by porachować się z ludźmi z pod znaku Spartakusa i ze zrewoltowanemi żołnierzami. Obawiają się, iż dziś przybywające tu załogi są ścigane ze wschodu. Jutrzejszy pierwszy dzień świąt, Bożego Narodzenia uważany jest za dzień krytyczny, ponieważ na przedmieściach Berlina zwołane są wielkie zgromadzenia żołnierzy. W mieście rozszerzają wielce alarmujące pogłoski. Opowiadają, iż marynarze postanowili bombardować budynki rządowe a tylko przypadkiem zamiar ten został zniweczony. Arsenał obsadziły wojska, wierne rządowi.

Zajścia w Berlinie.

Próby rewolty.

Berlin, 24. grudnia. BK. Biuro Wolffa donosi: W ciągu wczorajszego wieczora odcięła straż złożona z marynarzy pałac kanclerza Rzeszy od reszty Berlina. Wpływom pełnomocników ludowych Eberta i Landsberga udało się po dłuższym czasie przywrócić połączenie telefoniczne i przystęp do pałacu. Gdy rozniosła się wieść, iż w ten sposób przeszkodzono pełnomocnikom ludowym w komunikowaniu się, przybyły natychmiast wojska i przez krótki czas groziło niebezpieczeństwo poważnych starć. W międzyczasie udało się pełnomocnikom ludowym drogą pertraktacyi zapobiedz niepokojom. Ebert przemówił do wojska i zawiadomił, że marynarze opuścili gmach. Wojsko więc powinno się również cofnąć. Byłoby szaleństwem doprowadzić do nowego rozlewu krwi. Powodem tych zajść było wezwanie marynarzy do opuszczenia zamku królewskiego, gdzie miały miejsce większe kradzieże inwentarza. Odroczono przytem wypłatę zaległego już od 21. b. m. żołdu aż do opuszczenia zamku. Zajście było obliczone na wymuszenie wypłaty żołdu.

Przebieg zajścia.

Berlin, 24. grudnia. Tel. wł. Wczorej wieczorem powtórzyło się obsadzenie pałacu kanclerza Rzeszy. W czasie tego powtórnego obsadzenia zgromadziło się znowu wojsko przed pałacem kanclerza. Pułk artyleryi nadciągnął z 2 armatami, by wymusić uwolnienie rządu. Pełnomocnik ludowy Barth usiłował przemówić do zebranego wojska, ale szczęście mu nie służyło. Wojsko żądało zjawienia się Eberta, który o godz. 11. wyszedł z pałacu i przemówił do zebranego tłumu, przyczem oświadczył, że nie chce wchodzić w przyczyny tych pożałowania godnych zajść, żądał jednakowoż, by wojsko z powrotem odeszło, gdyż udało się uspokoić marynarzy i ci gotowi są nie ponawiać pożałowania godnych występów.

Postulaty dywizyi marynarzy.

Berlin, 24. grudnia. Tel. wł. W sprawie obsadzenia pałacu kanclerza Rzeszy przez marynarzy donosi »Lokalanzeiger«: Po kilkugodzinnych rokowaniach udało się doprowadzić o tyle do porozumienia, że przyjęto żądania dywizyi marynarzy w sprawie wypłacenia zaległego żołdu w kwocie 80.000 marek i utrzymania w przyszłości dywizyi marynarzy. Natomiast marynarze zobowiązali się wypuścić natychmiast na wolną stopę 3 przez nich aresztowanych: Welsa, Fischera i Longarta.

Czesi zagrażają Saksonii.

Berlin, 24. listopada. Tel. wł. Korespondent »Berliner Tageblatt« donosi z Chemnitz, że potwierdzono w zupełności wiadomość o zagrożeniu Saksonii przez wojska czeskie, które miały się zgromadzić w pobliżu Cytawy. Rząd saski jest już oddawna powiadomiony o zamiarze Czechów lecz saski minister spraw wewnętrznych nie zważał na wszelkie ostrzeżenia.

Rokowania czesko-saskie.

Drezno, 24. grudnia. BK. Dla omówienia poszczególnych kwestyi pomiędzy rządami republiki saskiej i republiki czesko-słowackiej udaje się po Nowym Roku jako specyalny delegat do Pragi, były minister spraw wewnętrznych dr. Koch.

Rada ministrów w Pradze.

Praga, 2?. grudnia. Tel. wł. W poniedziałek odbyła się rada ministrów pod przewodnictwem Masaryka, w obecności przywódców stronnictw Zgromadzenia narodowego. Naradzano się nad sytuacya polityczną.

Poseł jugosłowiański w Pradze.

Belgrad, 24. grudnia. BK. Doniesienie lublańskiego biura korespondencyjnego: Były burmistrz Lublany dr. Ivan Hribar został mianowany posłem jugosłowiańskim w Pradze.

Czesi obsadzą Preszburg.

Wiedeń, 24. grudnia. Tel. wł. Zamianowany przez rząd czeski komisarz rządowy Zech oświadczył wczoraj, że rząd czeski jest zdecydowany obsadzić miasto i komitat Preszburg. Rada żołnierska i komenda Preszburga uchwaliły zbrojny opór przeciw obsadzeniu.

Radykalny rząd węgierski.

Budapeszt, 24. grudnia. Tel. wł. Wystąpienie ministra Lovaszyego z rządu uważają za symptom, że rząd węgierski posuwa się coraz bardziej na lewo. Spór obracał się około kwestyi, czy w rządzie pozostać mają socyalni demokraci, a mieszczańscy ministrowie wystąpić, czy też naodwrót. Wystąpienie Lovaszyego zapoczątkowało to drugie.

Rozpisanie wyborów na Węgrzech.

Budapeszt, 23. grudnia. BK. Na odbytej dzisiaj radzie ministrów uchwalił rząd rozpisanie wyborów, które mają nastąpić w drugiej połowie stycznia.

W sprawie wylądowania Hallera w Gdańsku.

Gdańsk, 24. grudnia. BK. Biuro Wolffa. Na zapytanie telegraficzne, wystosowany przez magistrat gdański do sekretarza stanu Erzhergera, czy mimo wniesionego protestu należy się spodziewać wylądowania Polaków w Gdańsku, nadeszła następująca odpowiedź: Wszelkie wiadomości o wylądowaniu Polaków w Gdańsku okazują się jako zupełnie zmyślone. Polacy nie powinni wogóle w Gdańsku wylądować, lecz wojska koalicyi mają na podstawie układu zawieszenia broni prawo przemarszu przez Gdańsk do Królestwa polskiego i do innych obszarów dawnej Rosyi.

Demobilizacya w Ameryce.

Amsterdam, 24. grudnia. BK. Holenderskie biuro urzędowe »Radio« donosi z Waszyngtonu: Szef sztabu generalnego March donosi, iż codziennie demobilizuje się z sił wojskowych znajdujacych się w Stanach Zjednoczonychh 30.000 żołnierzy.

Niemcy zwracają Francyi złoto.

Paryż, 24. grudnia. Cz. B. P. Prócz dwóch niemieckich zastępców, którzy niedawno przywieźli tu rosyjskie złoto, przybyli wczoraj 4 dalsi delegaci. Przywieźli oni papiery wartościowe, wartości 80 milionów franków, które Niemcy wypożyczyli we Francyi północnej.

Wilhelm chce wrócić.

Rotterdam, 24. grudnia. Tel. wł. Wedle wiadomości, nadeszłych z Hagi wypowiedział Wilhelm II. życzenie powrotu do Berlina, ponieważ z prasy dowiedział się, iż posądzeją go o ucieczkę.

Czernin przeciw przyłączeniu niem. Austryi do Niemiec.

Wiedeń, 24. grudnia. Tel. wł. »N. W. J.« donosi z Pragi, że b. minister hr. Czernin ma zamiar założyć nową partyę demokratyczno-mieszczańską, która ma wystąpić przeciw przyłączeniu niem. Austryi do Niemiec, natomiast dąży do gospodarczego oparcia się o państwa słowiańskie.

Opodatkowanie zysków wojennych w niem. Austryi.

Wiedeń, 24. grudnia. Tel. wł. Sekretarz stanu dla spraw skarbowych Schiffer przedłożył na dzisiejszej radzie gabinetowej rozporządzenie co do opodatkowania wszystkich zysków wojennych. Rozporządzenie, podwyższające austryacko-niemiecki podatek od zysków wojennych na 100 p r o c., zostanie opublikowane w następnych dniach. Zaostrzona będzie również ustawa przeciw uchylaniu się od podatku.

Połączenie kolejowe Paryż — Ukraina.

Budapeszt, 24. grudnia. Tel. wł. »A villag« donosi z Berna: Rządy koalicyjne postanowiły wprowadzić pociąg, który wyszedłby z Paryża przez Medyolan, Jugosławię, Rumunię, dotarłby do Ukrainy.

Terror w Jarosławiu.

Prezes Ż. R. N. dr. Rossberger aresztowany!

Z Jarosławia donoszą nam właśnie pod datą 20. b. m., że aresztowano tam przewodniczącego Żyd. Rady Narodowej, lekarza dra S. Rossbergera pod zarzutem, że jest wrogo u s p o s o b i o n y wobec narodu polskiego i knuje spiski z Ukraińcami przeciw Polakom. Korespondent nasz dodaje od siebie: »Oczywiście niema w tem ani słówka prawdy. Dr. Rossbrgerowi nie przeciwstawiają żadnych świadków ani żadnych konkretnych faktów. Niema zresztą u nas w mieście żadnych niepokojów ani walk polsko-ruskich, tak że pod tym względem panuje u nas od początku zupełny spokój. Sędzia audytor Giziński, który nakazał aresztowanie dra Rossbergera, oświadczył, że areszt śledczy może trwać jeszcze tygodnie a nawet miesiące. Dr. Rossberger jest bardzo lojalnym obywatelem polskim i wszyscy znają go dobrze z tej strony. Stosowanie tego terroru ogromnie przygnębiająco działa na ludność żydowską. W ostatnich dniach nie moglibyśmy nawet zwołać Rady Narodowej, obawiając się aresztowania. Jeśli tak dalej pójdzie, nie będziemy w stanie wogóle zwołać zgromadzenia wyborczego.«

W dalszym ciągu: »Nowy Dziennik« dalej do nas nie przychodzi, gdyż organa i agenci p. Rawskiego (komisarza P. K. L.) kontrolują codziennie na stacyi, czy niema Dziennika. Dziś n. p. agent Tychowski przeglądał dokładnie wszystkie gazety, czy przypadkowo niema między niemi Dziennika. Trafikanci boją się sprzedawać »Nowy Dziennik« ze względu na zagrożone im odebranie koncesyi.«

Tyle nasz korespondent.

To, co się dzieje w Jarosławiu, jest niesłychanym wprost t e r r o r e m, jaki w ł a d z e wywierają wobec kompletnie niewinnej ludności żydowskiej, w szczególności wobec sfer narodowo-żydowskich. Bez cienia dowodu jakiejkolwiek »winy«, nie posiadając w ręku ani j e d n e g o faktu — aresztuje się starszego człowieka, lekarza, który od l a t pracuje w Jarosławiu społecznie i filantropijnie na niwie żydowskiej, i rzuca się go do więzienia na tygodnie, na miesiące!! Na Boga! Za co? Za co? Jeśli tak dalej pójdzie, to będziemy mieli wkrótce stosunki o wiele gorsze, niż w carskiej Rosyi!!

Przeciw tym oburzającym szykanom, przeciw temu bezwstydnemu terrorowi protestujemy przed całem społeczeństwem polskiem i przed całym światem kulturalnym! Protestujemy przeciw wywiezieniu przywódców syonistycznych ze Lwowa, protestujemy przeciw aresztowaniu dra Rossbergera, który wogóle nie miał nawet s p o s o b n o ś c i wmieszać się w sprawę polsko-ruską, protestujemy przeciw ohydnej nagonce, jaką się od tygodni na nas urządza, wmawiając nam i światu zamysły i dążności, z któremi nie mamy n i c wspólnego, protestujemy przeciw paleniu i niszczeniu oraz zabranianiu sprzedaży »Nowego Dziennika«, który zgodę i porozumienie chce umożliwić między Żydami i Polakami, a którego się prześladuje jak najgorszego wroga. Protestujemy uroczyście i jak najenergiczniej przeciw jarzmu politycznemu, pod którem się uginamy i oświadczamy, że choćby ono miało się stać jeszcze tysiąc razy gorsze i cięższe, nie odstąpimy sztandaru żydowskiego!

Sprawiedliwości m u s i stać się zadość! To jest nasze wyznanie wiary, którego nie wyrzekniemy się nigdy, przenigdy!!!

Jak uczciwa opinia polska reaguje na nikczemności renegatów?

W lwowskim »Wieku Nowym« ogłosił p. Tadeusz Feldstein, oficer wojsk polskich list, który nie tyle jest szczytem skończonej nikczemności, ile raczej skończonej g ł u p o t y. Brukowa prasa krakowska przedrukowała list ten ze bezkrytycznym zachwytem, radując się jeszcze jednym dowodem »w i n y« żydowskiej.

Oto co pisze p. Feldstein. Zaznaczywszy na wstępie, że jest »jednym z tych niestety nielicznych wśród szeregów młodzieży polskiej wyznania mojż., które brały udział w walkach o Lwów w listopadzie« — pisze dalej:

»Ongiś w sławnym pochodzie w r. 1862 szli trzej kapłani, z tego jeden żyd. A dziś? Rabini żydowscy są prowodyrami ruchu separatystycznego. Ongiś walczyli żydzi w szeregach powstańczych — dziś walczą w szeregach wrogów naszych.

Ongiś ten i ów żyd zdradzał powstańca z tchórzostwa lub dla zysku, — dziś całe społeczeństwo żydowskie, z wyjątkiem nielicznych jednostek, które się żydami już nie czują, stanęło po stronie wrogów Polski. Jak długo działo się to w Królestwie, tłómaczono, że czyni to element napływowy »Litwacy« — ale cóż we Lwowie? Fakta wrogiego występowania żydów przeciw Polakom, fakta odmawiania sprzedaży artykułów żywności w sklepach żydowskich podczas inwazyi ruskiej we Lwowie były tak jaskrawe, że szkoda je przytaczać. Zbrojne wystąpienie »neutralnej« milicyi żydowskiej przeciw naszym wojskom są dziś udowodnione niezbitymi dokumentami.

Raz trzeba z tem skończyć. W walce, jaką naród żydowski wypowiedział Polsce nie można stać po środku. Raz trzeba się jasno wypowiedzieć. Raz muszą żydzi-Polacy wyraźnie i niedwuznacznie oświadczyć, czem są — raz przestać być kameleonami.

Raz trzeba — kończy autor listu — przeciąć ten węzeł, raz trzeba fałszywe stanowisko wyjaśnić. Dziś musimy my młodzi, powołując się na nasze świadectwo krwi przelanej, zwrócić się z kategorycznem wezwaniem do wszystkich żydów-Polaków: wybierajcie! Hic Rodos— hic salta!«

Na te nieprawdopodobne elukubracye odpowiada w »Wieku Nowym« z 22. b. m. a s y m i l a n t k a, p. Marya Czabanówna:

»Nie miejsce i czas roztrząsać dziś kwestyę, czy syonizm zrodził antysemityzm, czy też rzecz się ma przeciwnie. Podobnie zastanawiać się tu nie można nad kwestyą owej »grabieży« — jak się p. Feldstein wyraża.

To jedno muszę zauważyć, że Polacy, z którymi miałam sposobność mówić o tem, ubolewali głęboko nad tem, co się stało i poczuwają się do odpowiedzialności za czyny niedojrzałych warstw swej społeczności, w tym stopniu, w jakim żydzi, na świeczniku stojący, odpowiadać muszą za grzechy i błędy swych współwyznawców.

Wszyscy to rozumiemy, że równy musi być kąt patrzenia na obie strony i równa sprawiedliwość dla wszystkich. P. Feldstein zajmuje więc swą przesadną obroną przyznanych już win — stanowisko, któreby określić można: plus pape que la pape. Nie wolno zapominać o tem nikomu, że straconą placówkę opuszcza żołnierz z rozpaczą, lub uczuciem ulgi — ale zawsze z godnością.«

Pod straconą placówką rozumie p. Czabanówna ideę asymilacyi polsko-żydowskiej. Wypowiada o niej uwagę:

»**Idea asymilacyi zbankrutowała, a my jesteśmy jej epigonami. Tragedyą naszego pokolenia jest właśnie to przeświadczenie, że jeden sztandar opuścić trzeba, gdyż oba się równocześnie w dłoni trzymać nie dadzą.**«

Sama zaś redakcya »Wieku Nowego« pisze od siebie pod adresem p. Feldsteina (również w nrze z 22. b. m.) co następuje:

W otworzonej przez nas rubryce: »W sprawie żydowskiej« ogłosiliśmy onegdaj nadesłane nam pismo porucznika wojsk polskich p. Tadeusza Feldsteina. Ogłosiliśmy je, wychodząc z założenia, że skoro »Wiek Nowy« otworzył łamy dla dyskusyi w sprawie żydowskiej, nie może odmówić głosu nikomu ze zgłaszających się bez względu na treść i ton artykułu.

Nie potrzebujemy jednak dodawać, że »Wiek Nowy«, wierny swojemu programowi i dotychczasowemu stanowisku musi zarówno co do treści, jak tonu artykułu p. Feldsteina poczynić poważne zastrzeżenia.

Polska nie żąda od swoich żydów ani żadnych karkołomnych skoków przez jarzmo czy to neofityzmu czy potępienia swoich współplemieńców.

Polska żąda od żydów tylko wiernego wypełnienia wobec narodu polskiego i państwa polskiego obowiązków obywatelskich w najszerszej ich rozciągłości i zaniechania jakichkolwiek aspiracyi, które się sprzeciwiają polskiej racyi stanu.

Interes polski wymaga jednak, ażeby żydom umożliwiono i ułatwiono zajęcie tego stanowiska, żeby ich do tej idei przyciągano, a nie odpychano, i by w obszernych granicach państwa polskiego nie mieściły się duże zastępy obconarodowych żywiołów niezadowolonych z uczuciem krzywdy czy ujarzmienia — któreby się stały rozsadnikiem niebezpiecznych tendencyi czy usiłowań przewrotowych czy odśrodkowych.

Artykuł p. Feldsteina w tym względzie nie może przynieść korzyści polityce polskiej.

Ponadto artykuł jest niesprawiedliwy. Trop de zele nigdy nie przyniesie obrazu prawdy. Potępienie w czambuł całego ogółu żydowskiego, określenie tego ogółu jako największych i najniebezpieczniejszych nieprzyjaciół Polski — nie ma żadnej faktycznej podstawy i jest ciężką krzywdą wyrządzoną żydostwu.

Twierdzenie artykułu, że są dowody i dokumenta na jakąś zdradę czy nieprzyjacielskie działanie żydów przeciw Polsce — nie znajduje dotąd żadnego pokrycia w oficyalnych enuncyacyach władz polskich ani w żadnych urzędowych aktach. Dotąd nie mamy żadnego ogłoszonego wyroku ani sądowego ani polowego przeciw żadnemu żydowi z powodu podobnego działania — a jeżeli tego nie ma mimo upływu 4 tygodni od dnia odebrania Lwowa, to choćby i w przyszłości podobne podniesione fakta zostały udowodnione, nie mogłyby one dać podstawy do żadnych ogólnych sądów ani wniosków — nie mówiąc już o tem, że tego rodzaju ex post z widocznym trudem zebrane dowody przy panującym nastroju, nie dadzą nigdy gwarancyi zupełnej ich pe[illegible].

Poza tem a[illegible] p. F. ma także i tę ciemną stronę, że [illegible] z tego wnioskować o nieprzyjaznym duchu panującym w wojsku polskim przeciw żydom — coby mogło dać przeciwnikom naszym pozór do szukania w tym duchu przyczyn pogromów, wśród żydów zaś wywołać mogło i zaniepokojenie i słuszne poniekąd uczucie żalu.

Do samej sprawy polsko-żydowskie[j] powrócimy, gdy się umysły uspokoją i gdy można będzie z chłodem i rozwagą kontynuować dawną politykę naszego pisma.

Pragnęlibyśmy gorąco, aby kierujące opinią i prasą odpowiedzialne czynniki polskie przeczytały sobie d o k ł a d n i e powyższe uwagi »Wieku Nowego«! Zrozumieją wówczas, że nieludzką krzywdą jest pogrom, lecz stokroć bardziej nieludzką, niepolityczną i niepatryotyczną jest niesłusznemi, z palca wyssanemi i nowe pogromy wznieciającemi podejrzeniami krzywdzić — — pogromionych!

Co zaś »Wiek Nowy« mówi o obowiązkach Żydów — obywateli państwa pol[skiego] ...

A. A. KOBAK:

ABRASZA.

Pewnego ołowianego dnia jesiennego, przejeżdżając przez Poriczyn, zatrzymałem się by odwiedzić tow. mego, Abraszę, któregom już lat temu siedm nie widział. Deszcz drobny i zimny kropił cały dzień, leniwo i bez ustanku, A wiatr pełnemi garściami zimnych kropel ćwiczył mi twarz. — Nie mniej jednak byłem w humorze. Przez całą drogę uśmiechałem się do siebie na myśl o niespodziance, jaką mam sprawić Abraszy swem nieoczekiwanem przybyciem.

Zadawałem sobie pytanie, kto kogo wpierw pozna, wyobrażałem sobie twarz szczerą i dobrotliwą Abraszy, po której rozlewa się uśmiech radości, wyobrażałem zmarszczki delikatniutkie, rozpościerające się dokoła oczu jego ciepłych, podczas gdy on sam uderza w dłonie, wołając:

— Wernicki, jak-em Żyd.... Popatrz no, co też Ty tu robisz?

Ach, Abrasza! Jakżeż pragnąłem go już ujrzeć! Siedm lat prawie, wszak to nie byle co! Ten przewrotowiec, nie zdolny długo wpatrywać się z zadowoleniem w jedną rzecz, — wiele też kłopotów musiał człek ten już w przeciągu tego czasu znosić, gdzie się nie nawałęsał! Wspomniałem sobie własne jego słowa, że nigdyby się nie schylił, by podnieść kurat, co mu z dłoni wypadł, lecz zawsze postara się uszczknąć inny w jego miejsce... Tak mawiał, gdy tymczasem twarz jego jaśniała od dobrotliwego uśmiechu dziecięcego. Radością było wsłuchiwać się w śmiech jego dźwięczny. Ale dziwak-ci to był z niego. Na pozór rozmawia z wami, wszak tak? Nagle unoszą go myśli, a wtedy gadaj do niego, niby do ściany. »Co to, Abrasza? Jakie cię zaprzątnęły myśli?« Et, nic, odpowiadał, sam nie wiem, zdaje mi się, żem o niczem nie myślał. Z niezwykłą uporczywością milczał blady, niespokojny, gryząc paznokcie. I ani rusz słowa z niego wydobyć.

Wiele szczegółów z dawnego życia naszego przypominałem sobie teraz, a w chłodny ten, dżdżysty dzień jesienny tajało we mnie serce na myśl, że niezadługo siedzieć będę z Abraszą, przed wrącym samowarem i wzajem gwarzyć sobie będziem, gwarzyć..

Poriczyn, to maleńkie miasteczko, zarzucone nielitościwie wśród szerokich, pustych stepów, po których się stada ptactwa milczącego uganiają.. Domki jego małe, ciemne, ze strzechami niskiemi, wilgotnemi, ścisnęły się wzajemnie i rozglądnęły po świecie bożym z taką melancholią, jakby nigdy nie zaznały szczęścia, spojrzeć w lazur niebieski, a straciły bezpowrotnie nadzieję wydostania się kiedykolwiek z tego bagna błotnistego. Obudziła się we mnie litość nad niemi, gdym widział, jak wiatr swywolny rozwichrzał strzechy ich słomiane, podobne teraz do zwisających ogonów kogucich, będących igraszką wiatru.

Wreszcie wydrapałem się po schodach wązkich, skrzypiących i wszedłem do pokoju przestronnego z sufitem niskim, zakurzonym. Zaduch w nim panował a mgła błękitna dymu cygaretowego unosiła się w powietrzu. Na posadzce porozrzucone okurki, bez liku.

Przed sobą ujrzałem człowieka młodego, nieco zgarbionego, z głową łysą, przyprószoną siwizną, twarzą bladą dawno już nie goloną.

— Czem mogę służyć? — zapytał mnie głosem stłumionym, suchym, blady na twarzy, długo wpatrując mi się oczyma maleńkiemi,. krótkowzrocznemi, mrugającemi

Poznałem w nim Abraszę mojego, którego tak dobrze znałem.

— Abrasza? — zawołałem głosem pytającym. Nie mogłem wierzyć, by to miał być towarzysz mój dawny.

Lekkie drgnięcie przeszło po jego twarzy, jak nagłe błyśnięcie wśród nocy ciemnej.

— Kto Pan? — zapytał znów chłodno, spokojnie, zbliżywszy się do mnie i wpatrując się we mnie oczyma swemi krótkowzrocznemi.

— Pan... Ty.. mnie nie poznajesz? Wernicki ... — powiadam i nie mogę stłumić uśmiechu, który błysnął na twarzy mojej:

— A—a! — ciągnie on z obliczem skamieniałem i chłodnem — przypominam sobie...., przypominam sobie.. usiądź, proszę. A—a, Wernicki!,,, Teraz sobie przypominam

Usiadłem przy stole i milczałem. — Spotkanie nieoczekiwane tego rodzaju wprawiło mię nieco w zamieszanie. Serce moje biło potajemnie. On stał przedemną u rogu stołu, miął coś w rękach i milczał wstydliwie. Przypatrywałem mu się ciekawie. Kołnierzyk jego pożółkły, zbrukany z krawatem jakimś potarganym, którego kolory dawno już spłowiały, a forma przepadła; włosy jego zatłuszczone, nie czesane, nastroszone dokoła łysiny. Z pomiędzy palców, swych chudych, o paznokciach długich, pożółkłych, nie wypuszczał papierosa.

»Co się Abraszy mojemu stało? — pytałem się samego — jak się człowiek może tak rozbić i zmiażdżyć?« Serce moje przepoiło się ogromem litości.

Po twarzy jego przeleciał nagle uśmiech słaby, bladawy.

— Hm.... Abrasza... Z trudem przypomniałem sobie! Dawno już, jakem imienia tego nie słyszał...

— Odkąd opuściłeś S., upłynęło już... Wiesz ty, wiele czasu? Siedm lat upłynęło!

— Siedm lat?... — zapytał zdziwiony i pokiwał głową. Następnie dodał cicho:

— Zaraz pierwszego dnia zaczęli mię nazywać »nauczycielem Salkindem«, i takie też zostało mi nazwisko przez całych tych lat siedm — »nauczyciel Salkind«...

Jak to? Cały ten czas tutaj spędziłeś?

— Cały czas.

Przez mózg mój przewinęły się chaty pochylone ze strzechami słomianemi wilgotnemi, zwiędłemi, zaułki ciasne, błotniste, i dreszcz mię ogarnął... Jak to! Co się jemu stało? — pytałem się samego siebie zdumiony, zdziwiony., i czułem, że ból jakiś tępy wpija mi się w serce, jakby nad łożem chorego przyjaciela.

Siedzieliśmy we dwój[ke], [pa]lili papierosy i milczeli. On siedział [...] przy mnie i śledził za kłębami ciemno-błękitnymi.

skiego, to jest wyznaniem wiary politycznej »Nowego Dziennika« i wszystkich Żydów w Polsce.

Polska a koalicya.

Deklaracya stronnictw polskich.

Naczelna Rada Ludowa w Poznaniu i stronnictwa polityczne Królestwa Polskiego i b. zaboru austryackiego, zebrane w osobach swoich przedstawicieli w Warszawie, w dniu 20. grudnia r. b., z okazyi mających się rozpocząć narad państw sprzymierzonych w stolicy Francyi nad likwidacyą wojny i utrwaleniem pokoju światowego, oświadczają:

Jest niezłomną wolą i stanowczem żądaniem całego narodu polskiego, związanego z państwami sprzymierzonemi wspólnością idei, tradycyi dziejowych, aby ścisły sojusz narodu, zawiązany w czasie wojny z państwami koalicyi, przypieczętowany braterstwem broni i przelaną krwią bratnich zwycięskich armii także nadal, po zawarciu pokoju w całej mocy pozostał i w najdalsze przetrwał lata. Wierny wzniosłym hasłom, uznanym przez koalicyę mocarstw sprzymierzonych, naród polski przeciwstawi się z całą energią zarówno wszelkim objawom zaborczości państwowej, której ofiarą stała się Polska, jak i objawom zdziczenia i anarchii jakie obecnie toczą organizm państwa i narodu rosyjskiego. Świadomi nieprzedawnionych praw i dziejowego posłannictwa narodu, spoglądamy w tej doniosłej chwili z wiarą i ufnością na Paryż, który gości naszych potężnych sprzymierzeńców, wdzięczni im nieskończenie za wskrzeszenie wolnej i zjednoczonej Polski w wiekopomnem orędziu prezydenta Wilsona i w uchwałach Wersalskich oraz za dopuszczenie reprezentacyi narodu naszego do udziału w naradach mocarstw sprzymierzonych. Nie wątpimy, że wynikiem tych narad będzie powetowanie wielkiej krzywdy dziejowej, wyrządzonej narodowi naszemu i całej ludzkości przez rozdarcie żywego organizmu naszej Ojczyzny, że mądrość i sprawiedliwość obradujących mężów stanu zwrócą nam naszą Polskę, która oparta o wolne wybrzeże morskie i dawny polski port w Gdańsku, silna i żywotna tak pod politycznym, jak gospodarczym względem, stanie się trwałą gwarancyą nowych zasad prawa i porządku, jakie ustanowi uchwała mocarstw, a tem samem także kultury i pokoju na rozległem pograniczu między zaborczym żywiołem germańskim, a całym wschodem Europy.

Komitet Narodowy Polski w Paryżu upraszamy o zakomunikowanie tego oświadczenia rządom wszystkich państw sprzymierzonych.

Naczelna Rada Ludowa w Poznaniu. Zjednoczone Polskie Stronnictwo Ludowe Król. Polskiego i Galicyi. Narodowy Związek Robotniczy. Polskie Zjednoczenie Ludowe. Stronnictwo Chrześcijańsko-Demokratyczne. Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe w Królestwie Polskiem, Galicyi i na Śląsku. Stronnictwo Polityki Realnej. Polska Partya Postępowa. Związek Niezależności Gospodarczej. Zjednoczenie Narodowe. Stronictwo budowy zjednoczonej Polski. Stronnictwo Odrodzenia Narodowego. Związek Budowy Państwa Polskiego. Stronnictwo pracy narodowej. Polskie Stronictwo demokratyczne.

Charakterystycznem jest, że odezwę tą podpisały także 3 stronnictwa aktywistyczne, które silnie się zaangażowały w polityce po stronie mocarstw centralnych.

W sprawie emigracyi do Palestyny.

Komisya Palestyńska w Krakowie donosi nam:

»Wiedeński urząd Palestyński wysłał do Tryestu prof. Freuda celem stwierdzenia możności jazdy do Palestyny. Sprawozdanie tegoż z 15. b. m. opiewa:

»Tryest jest w okupacyi, wobec czego o swobodzie ruchu niema na razie mowy. Zarówno przyjazd jak i wyjazd natrafią na wielkie trudności. Do Tryestu potrzeba paszportu, wizowanego przez zastępcę rządu włoskiego we Wiedniu i władzy jugo-słowiańskiej we Wiedniu lub Lublanie. Atoli pod tym względem niema jednolitości i czy ktoś przedostanie się z innym paszportem jak wydanym przez nowe państwa, powstałe z dawnej Austryi, zależy od rozstrzygnięcia oficera włoskiego urzędującego w Loitsch, stanowiącem linię demarkacyjną. Tu przez 5 dni internowano grupę 36 wychodźców (z Łodzi?) i dopiero potem pozwolono im na dalszą drogę do Tryestu. Nie-Włochom na przejazd przez Włochy się nie pozwala, ruch okrętowy z Tryestu do Palestyny jeszcze nie istnieje. Dotąd przybyło już do Tryestu 52 młodych emigrantów dla Palestyny, którzy wyjechać nie mogą i są ciężarem tutejszych Żydów.

Niema też jeszcze w Tryeście ani angielskiego ani amerykańskiego konsulatu; w zastępstwie Anglii i Ameryki urzęduje tylko konsul szwajcarski, który dla naszych spraw nie posiada żadnego pełnomocnictwa.

Czy do Palestyny samej emigrantów już się wpuszcza, w Tryeście dowiedzieć się nie można.

Należy koniecznie zdementować mylne wiadomości gazet żydowskich w Polsce, że można do Palestyny już jechać na Tryest i że stąd istnieje regularna komunikacya.«

Przedłużenie moratoryum.

Wydział przemysłu, rękodzieł i handlu P. K. L. zwołał w porozumieniu z Wydziałem sądowym P. K. L. na dzień 20. b. m. ankietę w sprawie moratoryum, które, jak wiadomo, upływa z dniem 31. grudnia 1918 r.

W ankiecie, której obrady zagaił imieniem Wydziału zastępca naczelnika tegóż, p. A. Doerman, wzięli udział przedstawiciele instytucyi finansowych, Izby handlowo-przemysłowej, Izby rękodzielniczej, Izby adwokackiej, sądownictwa, oraz innych interesowanych kół. Mowcy niemal jednomyślnie oświadczyli się za koniecznością przedłużenia na pół roku ustawowego moratorym dla całego obszaru Galicyi, w tym samym zakresie, jak obowiązywało dotąd, z prawem uchylenia moratoryum w drodze sądowej przeciw dłużnikom zasobowym, równocześnie zaś z prawem rozszerzenia ustawowego moratoryum przez sędziego dla dłużników, zasługujących na szczególną ochronę. Przywilej moratoryum ogólnego dla »osób wojskowych« będzie utrzymany tak dla Galicyi, jak na Śląsku, z odpowiedniem uwzględnieniem zmienionych stosunków politycznych.

Również będzie przedłużoną ważność postanowień wojennych rozporządzeń austryackich o terminie przedkładania bilansów, o upływie przedawnienia, oraz o zabezpieczeniu rat hipotecznych.

Redakcyą nowych rozporządzeń zajmuje się komitet ściślejszy, do którego weszli obok delegatów Rządu P. K. L. pp. dr. Gross, dyr. Paszkowski, dr. Trammer, radca Windakiewicz.

Zawiadamiamy naszych

odsprzedawców
:: i abonentów ::

iż przesyłka pieniężna czekiem poczt. Kasy oszczędn. znowu jest umożliwioną i prosimy wszystkich o natychmiastowe uregulowanie wszelkich zaległości i rachunków.

Administracya »N. Dziennika«.

NA MARGINESIE.

Dr. Gabel.

Aresztowanie w siedm lat po śmierci.

Kiedy w nocy z 10. na 11. b. m. aresztowano we Lwowie Dra Ringla, Dra Reicha, Dra Hausmanna, red. Tennenblatta i Dra Wilhelma Gabla i odwieziono ich w ogrzanych wagonach kolejowych I. i II. klasy wraz z przywódcami ukraińskimi do Przemyśla a stąd dalej na Zachód, było nam, znającym politykę żydowską w Galicyi, zupełnie jasnem, dlaczego aresztowano pierwszych czterech, tj. Ringla, Reicha, Hausmanna i Tennenblatta. Są to ogólnie znani bandyci polityczni, którzy proklamowali neutralność Żydów we wschodniej Galicyi, a później haniebnie ją złamali, sprzęgłszy się z hajdamakami w grzesznej miłości. Co gorsza, uknuli oni ze wspomnianymi hajdamakami szatański plan zagarnięcia Lwowa, przyczem Rusini mieli wykonać atak z zewnątrz a podburzeni przez herszlów syonistycznych Żydzi lwowscy — z wewnątrz. Że nie jest to żadna plotka i żadne oszczerstwo, lecz szczera prawda, dowodem tego fakt, że w dzień po sławnej audyencyi przywódców Żydów lwowskich u generała Rozwadowskiego w sprawie straszliwej przysięgi zemsty (która naturalnie także należy do znanych »prawd« lwowskich), ustawiono na pamiętnym placu Krakowskim ciężką artyleryę i karabiny maszynowe, ulice i zaułki zaroiły się od silnych patroli wojska polskiego a kilkaset żołnierzy umieszczono w gmachu hr. Skarbka. Oblężenie to nie wydało wprawdzie żadnego rezultatu, co stoli nie dowodzi, by Żydzi byli niewinni, lecz tylko dyabelskiej ich przezorności. Toteż było zupełnie na miejscu, że wkrótce potem wywieziono wspomniane na wstępie indywidua i ocalono w ten sposób stolicę.

Aż dotąd byłoby wszystko w porządku. Tu jednak wyłania się kwestya: dlaczego wywieziono Dra Wilhelma Gabla, który nie jest ani narodowym Żydem, ani syonistą, ani ukrainofilem, ani nie przysięgał na cmentarzu zemsty, ani nie knuł planów odbicia Lwowa, który wogóle jest spokojnym, ułaskawionym, normalnym i dobrodusznym izraelitą? Czegoż chciano od niego? Cóż on zbroił? Dlaczegóż on miał wisieć na szubienicy na wypadek, gdyby Ukraińcy obchodzili się źle z jeńcami polskimi?

Po kilku dniach wypuszczono naturalnie Dra Wilhelma Gabla, ale grubo mylilibyście się, szanowni czytelnicy, gdybyście sądzili, że zaaresztowanie Dra Gabla było zwykłą pomyłką!

Słuchajcie, a opowiem wam, dlaczego aresztowano Dra Gabla!

W pierwszym austryackim parlamencie ludowym, wybranym na podstawie powszechnych wyborów w roku 1907, zasiadali czterej posłowie syonistyczni: Stand, Straucher, Gabel i Mahler. Cieszyli się oni taką popularnością w społeczeństwie polskiem, tyle o nich pisano, tak serdecznie z nich kpiono, tyle szydarstw, dowcipów, bonmotów padało pod ich adresem, że mało który czytelnik polski nie znał tych nazwisk: Stand, Straucher, Gabel, Mahler. Wieszcze narodowi, płacący od wiersza, wylęgiwali nawet na ten temat niezłe piosenki. Stand, Straucher, Gabel, Mahler!

Nie przypominam sobie, w którym roku w lecie umarł poseł Dr. Henryk Gabel, ale ponieważ zmarł jako poseł, więc musiało to być przed rokiem 1911, w którym to roku rozwiązano parlament i rozpisano nowe wybory. Co najmniej nie żyje już tedy poseł syonistyczny Henryk Gabel od siedmiu przeszło lat!!! Hola! Nie w świecie materyi, ale żyje w fantazyi i myślach polityków polskich jako krwawe widmo zbója syonistycznego.

Nic więc dziwnego, że w siedm lat po śmierci aresztowano go i odwieziono w ogrzanym wagonie kolejowym I. lub II. klasy do Przemyśla a stąd dalej na Zachód...

Nauka moralna z powyższej historyi:

Polacy! Wasza znajomość spraw żydowskich jest pod każdym względem jota w jotę taka sama jak w sprawie Gabla, którego kazaliście aresztować w siedm lat po śmierci. Na podstawie takich samych informacyi i znajomości rzeczy, co w sprawie Gabla, podejrzywacie nas o konszachty z Ukraińcami, o lanie ukropu z okien, o rzucanie siekierami itd. itd. Informujcie się tylko uczciwie, nie wierzcie idyotycznym bajkom o Żydach, które się opowiada małym dzieciom — a przekonacie się, że stosunek wyolbrzymiałego w waszej fantazyi hersza Gabla do prawdziwego Dra Wilhelma Gabla jest akurat taki sam jak stosunek ludu żydowskiego w fantazyi waszych zawodowych antysemitów do prawdziwego ludu żydowskiego!

Cieniom Dra Henryka Gabla, niestrudzonego pracownika żydowskiego, spokój i cześć!

Popin.

Nadesłane.

Za rubrykę tę redakcya nie odpowiada.

które zwolna z ust jego wypływały w powietrze, zmieniały z lekkością i wdziękiem kształty swe i pogrążały się w obłoku błękitnym. Widać, zgoła zapomniał że siedzę tuż obok niego. I myśl jedna pełzała mi po mózgu: Siedm lat człowiek siedzi i wpatruje się w kłęby dymu, rozpływające się raz po raz, jak dawno minione marzenia senne.... Siedm lat...

Trudno mi było wejść z nim w pogadankę. Chciałem go ruszyć. Zacząłem opowiadać o wspólnych towarzyszach naszych, o życiu ich, dążeniach, nadziejach i snach .... On puszczał kłęby dymu i milczał, jakby ślubował milczeć, albo też wcale nie słuchał słów moich...

— Abrasza! — nie mogłem się dłużej wstrzymać i zapytałem w końcu — jak to może człowiek stać i grześć się samego żywcem? Taż to grób istny... grób!

Nie zwrócił się do mnie i mówił:

— Et! Wszędzie grób jednaki. Przypadkiem dostałem się tu jako nauczyciel w domu prywatnym i tu się osiedliłem. Po co tułaczki? Dobrześ powiedział: grób ... Grób jednaki wszędzie, z tą różnicą, że tam — większa wrzawa. A u mnie pokój, cisza...

— Ale »cel« jaki w tem?

— Na co »celu«?

Odpowiadał, patrząc przytem oczyma na poły przymkniętemi w igraszkę kłębów dymu.

Zdawało mi się, że opowiadał mi bajkę jakąś nieprawdopodobną!

— Boże mój! Ty, Abraszo.. tyś tu zadowolony? Powiedz, czyś ty doprawdy znalazł tu szczęście swoje?

— A ty czyś swoje znalazł tam?

Po raz wtóry już słyszę od niego to »tam«; dziwnie jakoś w uszach mi dźwięczy, istotnie jak z grobu...

— Ja szukam przynajmniej .... — odpowiadam — a ty ... coś znalazł?

— Znalazłem tu swobodę prawdziwą.

— Swobodę .... powtarzam sobie.

On, jakby pojąwszy myśl moją, schylił się nademną i cicho, jakby w tajemnicy, powiada:

Słyszysz, Wernicki? Jeśliś sam — toś swobodny. Oto moja zasada...

Widocznie utknął Abrasza o coś strasznego. Znów kwiat mu z ręki wypadł, a drugi znaleść, trudno było...

Abrasza! Czy przypominasz sobie marzenia nasze dawne? Czy pamiętasz wieczory zimowe u Racheli Fischmann? Co za sny, co za sny, mój Boże! Tam ta Rachela przeniosła się do wieczności. Teraz masz tylko matkę dzieci z szerokim fartuchem, zbrukanym, z wielkim pękiem kluczy....

Owładnęła mną tęsknota za owymi czasami. Chciałem bardzo ruszyć go i serce moje wylać do syta.

— Coś tu chwycił? Czyś znalazł sny lepsze, piękniejsze?

— Ja żyję bez snów. Ludziom wolnym snów nie potrzeba.

Abrasza rzucił papierosa i począł biegać po pokoju z rękami założonemi w tyle. Przypominał mi w tych chwilach owego swawolnego chłopczynę dawnego, w chwili, gdy się nagle w dumaniach pogrążał.

— Słuchaj-no! — zawołał wśród biegu — posłuchaj, co ci opowiem... Zechcesz z pewnością wiedzieć, jak to było. Oto ci opowiem. Słuchaj....

Ciężko, zda się, przychodziło mu mówić! Przystąpił do okna zapylonego, na którem stała pełna tytoniczka, skręcił papierosa, usiadł przy stole, głowę oparł o obie ręce i zaczął głosem stłumionym, urywanym:

Właściwie było to jeszcze, gdym mieszkał w R....m, u starej wdowy, pani Chajitowej. Pamiętasz ją? Mieszkała wówczas w swem nowem pomieszkaniu, do którego się była nie dawno wprowadziła. Czterech, prócz mnie, wtedy u niej mieszkało. Była tam sala duża bez sprzętów... Czy ją pamiętasz? Stół okrągły, jakiś stołek połamany, i nic ponadto. Nic więcej w tej sali przestronnej nie było. Siedziałem tam czasami sam. Wydawało się, jakoby z pośród gzymsów tych odrapanych tętniły jeszcze dawno minione dni wesela, dawno minione ... Lubiłem te ściany szerokie, próżne, te ściany oniemiałe na wieki... Jak gdyby znały tajemnicę, której żadna istota na świecie nie znała... Ściany milczące... Raz siedziałem tam samotnie, pogrążony w myślach. Albo nie, zdaje się, nie myślałem wcale, ałem, tak sobie, siedział samotnie i utkwiłem wzrok swój w suficie... Naglem ujrzał hak w suficie, hak duży, na którym niewątpliwie wisiał kiedyś świecznik. — Wpatrzyłem się weń, i nagle przemknęła mi przez mózg myśl.. sama z siebie, znienacka... Kto wie, może się kto na nim już powiesił .. Taka myśl, rozumiesz? Popatrzyłem nań i zdawało mi się, że wisiały na nim jeszcze strzępy nieszczęśliwej duszy... A może, pomyślałem, ma się tu jeszcze na nim kto powiesić. Hak ten, hak zardzewiały, milczący. Na nim ma się jeszcze urwać życie bujne, piękne, myśli wielkie, piękne, na tym haku bezmyślnym. — I zdawało mi się, jakoby mrugał ku mnie, jakby mi rzec chciał: »Owszem, spróbuj-no!..... Wszak to nic trudnego, bierze się powróz, zarzuca go się, i basta! Owszem«.. Uciekłem wówczas ze sali nie żyw i nie martwy, i długo po tem wzbraniałem się wejść tam z powrotem. Lecz później, razu pewnego, o zmierzchu, tak... było to o zmierzchu. Nie było wtedy nikogo w domu tylko ja sam. Cisza we wszystkich pokojach. I znowu-m wszedł do sali, znowu-m usiadł na dawnem miejscu. Ciemno było, ze ścian zwisały cienie i znowu-m wlepił wzrok swój w hak i znowum dumał, jak kiedyś, tak sobie, byle dumać.... Jakże to dziwne! Zarzucić-że na hak ten sznur, a głowę przewlec przez pętlicę, a tak nagle nadejdzie koniec, koniec wszystkiego, wszystko ustanie! Ciemność i nic więcej!.. I okrutna mię nawiedziła ochota zajrzeć w ową ciemność... Wszak pojmujesz, taka mię ochota nawiedziła okrutna. A hak, by palec zgięty, woła, woła, woła... Nie wiem co mi było. Lecz wszedł kto wówczas do sali, czy nie Seligmann, blady rzucił się na mnie.... Taki blady.. I za ręce mię chwycił: rozglądnąłem się dokoła. Na stole stołek stał, na którym przedtem siedziałem, a w ręce pasek trzymałem od bluzy.... Co za człowiek miły był z tego Seligmanna —. Nikt o tem nie wiedział. Alem ja tego nie zapomniał...

Zapalił jeszcze papierosa, pokręcił się po pokoju i milczał, zwolna tylko dym.

KRONIKA.

Kraków, 25. grudnia.

— Następny numer naszego pisma wyjdzie w piątek, 27. b. m. rano o zwykłej porze.

— Wyzysk mieszkaniowy dochodzi w Krakowie do potwornych rozmiarów. Korzystając z opuszczenia niektórych mieszkań przez obcych, rozpoczęli niektórzy niesumienni gospodarze wyuzdaną spekulacyę mieszkaniową, żądając od napływających w znacznej części zdemobilizowanych żołnierzy olbrzymich cen za nowo wynajęte mieszkania. Nierzadkie są wypadki żądania za wynajęcie mieszkania, składającego się z dwóch pokoi i kuchni kilkuset (do tysiąca!) koron miesięcznie. Przywrócenie mocy obowiązującej rozporządzeniu o ochronie lokatorów nie jest dostatecznym środkiem walki z lichwą mieszkaniową. Ustawa ta chroni bowiem tylko lokatorów dawnych przed bezprawną podwyżką lub rumacyą. Chcący w dzisiejszych czasach wynająć mieszkanie, zmuszony jest płacić kilka lub kilkanaście razy drożej niż ostatni szczęśliwy najemca — albo mieszkać »na plantach« lub w równie »dogodnych« choć mniej idylicznych warunkach. Ze względu na ogrom przebytych cierpień przez żołnierzy wracających, którym chyba należałoby umożliwić uzyskanie dachu nad głową, z uwagi na lepsze pod niejednym względem warunki życia (choć jeszcze bardzo dalekie od ideału!) (potanienie niektórych artykułów pierwszej potrzeby), ze względu wreszcie na ogólną walkę z wszystkimi objawami lichwy, należałoby i do tej bolączki — energicznie się zabrać. Koniecznem wydaje się nam wydanie ustawy normującej pewne maximum czynszu, względnie pewien zakres, w obrębie którego wolno uczciwie, i w stosunku do dawnego — z uwagi na zachodzące okoliczności podnieść czynsz. — Wszystkie zaś wypadki jaskrawego wyzysku mieszkaniowego należałoby surowo karać i ścigać a Komitet dla zwalczania lichwy ma tutaj wdzięczne pole do działania.

— Ochrona lokatorów. Wydział sądowy P. K. L. komunikuje, że rozporządzenie ministra sprawiedliwości i ministra opieki społecznej w porozumieniu z interesowanymi ministrami »O ochronie lokatorów« obowiązuje od dnia 20. października b. r. w całej mocy.

— Kierownictwo Kraj. Zakładu Obrotu zbożem powierzył Wydział aprowizacyjny P. K. L. dotychczasowemu zastępcy kierownika p. dr. Pawłowi Berskiemu.

— Z uniwersytetu. P. Rubin Rosenblüth, rodem z Łańcuta, otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

— Plenarne zebranie miejscowej organizacyi »Mizrachi« z porządkiem dziennym: 1. złożenia sprawozdania, 2. wybór wydziału, odbędzie się dziś, we środę, dn. 25. bm. o godz. 6. wiecz. w wielkiej sali obrad kahału, przy ul. Krakowskiej 41, a nie — jak podano — w bożnicy Aszera Horowitza.

— Wielkie zgromadzenie kobiet żydowskich pod przew. drowej Zimmermannowej odbyło się w poniedziałek w wielkiej sali kahału. Referowali o obowiązkach kobiety żydowskiej jako obywatelki i Żydówki pp. dr. Schwarzbart, dr. Bulwa i dr. Feldblum, poczem jednomyślnie przyjęto rezolucyę, akceptującą program syonistyczny, oraz oświadczającą w p. 4: witamy spełnianie naszych postulatów politycznych przez udzielenie nam praw wyborczych i ślubujemy użyć tych praw dla dobra narodowo-żydowskich interesów, zastąpionych przez partye szczerze narodowo-żydowskie.

— Stow. »Judyta«, Dietla 11, środa, 25. b. m. o godz. 6. zebranie towarzyskie.

— Licytacya koni. We wtorek, dnia 31. grudnia 1918. o godz. 9. rano odbędzie się na placu Groble licytacya wojskowych koni dla rolników albo przemysłowców, którzy uprawnienia do licytacyi mają wykazać legitymacyą, wystawioną ze strony władzy politycznej (magistratu).

Na ofiary pogromu we Lwowie złożyli w dalszym ciągu w adm. »Nowego Dziennika«: Żyd. Rada Narodowa w Wieliczce K 1409, Izr. gmina wyznaniowa w Gdowie Paliczka K 1000. Zebrane przez szomrów w Wadowicach K 655. Zbiórka w synagodze w Bukowsku K 500, uczniowie szkoły wydziałowej męskiej im. Kazimierza Wielkiego K 374.06 zeszłoroczne uczenice III. kl. wydziałowej im. Klementyny Tańskiej, zamiast wieńca na trumnę błp. dyr. R. Frenklowej K 106. Baldingerowie zamiast wieńca na trumnę Dra Ebersona K 100. Po K 50 złożyli: Leon Broder, N. N. zamiast wieńca na trumnę Hani Sender, Schlagliedowie, J. Ringel, grono nauczycielskie szkoły im. Kaz. Wielk'ego K 35. I. Kurs akademii handlowej żeńskiej K 40. z loteryi fantowej. Glas. Lieblich Markus K 32. Drowa Leinkramowa K 31. zbiórka w szkole II. wydz. im. Maryi Konopnickiej K 30. Horn Lena za miast kwiatów dla śp. E. Goldstein. Huppert Goldfeder K 30, por. I K. podp. P. J. E. B. E. K 25. Z okazyi ślubu Beli Klein. Friedmann Weingartner Kohnówna K 15. Za inicyatywą żyd. Stow. akad. »Hakoach« w Nowym Targu zebrali pp. Folkman Józef Zacharyasz Goldner, Emanuel Stiller K 4161. W Zakopanem zebrali: p. J. Piwok i D. Goldstein K 1652. W Jordanowie zebrali: p. Dr. Feill, Schreiber Silberzweig K 1000. W Kalwaryi zebrali: Hofman i Aftergut K 774. Na zaręczynach p. R. Lache-M. Glatta zebrano K 100. Na ślubie p. A. Beera w Dębicy zebrał o. Wielechner K 87. I. Klasa szkoły hebrajskiej w Krakowie K 84. J. Briebram K 50. Landesdorfer Prądnik Czerwony K 50. S. Tieferbrunner Siemoniów K 20. Z okazyi zaręczyn Heli Herstahl i G. Reinhold. M. Herstahl K 15. N. N. K 4. Zebrane przez p. Szymona Wanda w Rakszanie, powiat Łańcut K 800. Żyd. uczenice IV. oddz. sem. żeń. im. Król. Jadwigi (I i II kl. K 21; III kl. K 56; IV kl. K 106) K 183. Dr. L. K 100, Steiner K 50, J. Pamm K 50.

Toybee-Hala.

Sala kahału, Skawińska 2.

Środa, 25. grudnia: Mendel Früsel »Teorya Darwinowa I.«

Piątek, 27. grudnia: »N. Mifalewi »M. M. Słonim.«

Sobota, 28. grudnia: M. Blindmann. »Z cyklu: Hist. lit. hebr. i żyd. w XIX. w.—I.«

Niedziela, 29. grudnia (pop.): Zabawa dla dzieci.

Niedziela, 29. grudnia (wiecz.): Dr. Wilhelm Falbek »Edmund Rostand«.

Poniedziałek, 30. grudnia: B. Jolje »Emigracya Żydów w ostatn. 20 latach.«

Wtorek, 31. grudnia: J. Meller »E. M. Lilien«.

Środa, 1. stycznia: Dr. M. Kornreich »A. Reisen«. Recytuje p. Poznański.

Repertuar teatru im. Słowackiego.

Środa: wieczór »Betleem Polskie« L. Rydla.

Czwartek: popoł. »Betleem Polskie« L. Rydla; wieczorem »Gorąca krew« M. Fijałkowskiego.

Piątek: »Adwent« A. Strindberga.

Sobota: »Wachlarz Lady Windermere« O. Wildea.

Niedziela: popoł. »Betleem Polskie« L. Rydla; wieczorem »Lancet« Wl. Jastrzębca-Zalewskiego.

Repertuar miejskiego teatru powszechnego.

Środa: popoł. »Krakowiacy i górale«; wieczorem »Pieśń nad pieśniami«.

Czwartek: popoł. »Wujaszek Alfonsa«, »Chłopi arystokraci«, »Wesele w Ojcowie«; wieczorem »Alzacya«.

Piątek: »Hr. Luksemburg«.

Sobota: »Młynarz i jego córka«; wieczorem »Lalka«.

Niedziela: popoł. »Królowa przedmieścia«; wieczorem »Alzacya«.

Z kraju.

— Przeciw rewizyom nocnym w lwowskiej dzielnicy żydowskiej. W notatce pod tytułem »Bezpieczeństwo w mieście« pisze lwowski »Wiek Nowy« z 22. b. m.: »Ulice Bożnicza, Wodna, Źródlana, Szpitalna i inne, zamieszkałe w dużej lub przeważnej części przez Żydów są jeszcze ciągle niepokojone po nocach, a niepokój, któremu tu i ówdzie towarzyszą pogłosy wystrzałów, udziela się całemu sąsiedztwu. Straż obywatelska i komendy wojskowe powinny się zaopiekować temi ulicami, aby zapewnić miastu spokój nocny. Pierwszym do tego krokiem winno być bezwzględne przestrzeganie wydanego przez N. D. W. P. zarządzenia, że rewizye domowe przez jakiekolwiek władze i w jakimkolwiek celu nakazane w żadnym wypadku i pod żadnym pretekstem nie mogą być przeprowadzane w porze nocnej, albowiem nic bardziej nie przyczynia się do niepokojenia, nieporozumień i zbrodniczych nadużyć, jak odbywanie rewizyi domowych po nocach.«

Oświęcim. (Sprawa uchodźców. — Dzień żałoby i protestu. — Milicya. — Akcya »odżydzania«. — Hechaluc.)

Niedaleko miasta znajdują się baraki, zbudowane za czasów austryackich, w których mieszkają obecnie uchodźcy galicyjscy, wygnani z Czech, w liczbie 580. Przeważną ich część stanowią Żydzi, którzy nie chcąc pobierać obiadów z nierytualnej kuchni, giną formalnie z głodu. Wobec tej krzyczącej nędzy nieszczęśliwych uchodźców, zachowuje się ogół ludności żydowskiej, prócz nielicznych jednostek, zupełnie obojętnie. Na wyróżnienie zasługują p. Hirsch Stiel i jego córka pna Fryda Stiel, którzy jedyni może nie zapomnieli o uchodźcach.

Dnia 12. bm. urządzono w naszem mieście dzień żałoby z powodu pogromu lwowskiego. O godz. 3-ciej popołudniu zamknięto sklepy, w bożnicy odbyło się nabożeństwo żałobne. Do zebranych przemówił rabin. Urządzona zbiórka dała wynik 650 koron.

Na ludność żydowską nałożono ciężar utrzymywania milicyi, bo... nieżydzi milicyi nie potrzebują, wszak im pogromy nie grożą. I tak płaci ludność żydowska 15.000 koron tygodniowo. Zdaje się, że sprawa bezpieczeństwa publicznego i organizacyi odpowiednich organów nie jest tylko sprawą obchodzącą Żydów. Koszta ponosić winno całe miasto, cała ludność bez różnicy narodowości, a nie tylko pewna część.

Akcya »odżydzania« zawitała także do nas. Ostatnio rozszerzano odezwę nawołującą chłopstwo i rolnictwo, by »nie oddawali produktów ziemi polskiej i plonów pracy polskiej w ręce nam nieprzyjacielsko usposobione. Ochronić biedne klasy ludności przed zorganizowaną bandą żydowską jest obowiązkiem każdego kulturalnego i moralnego patryoty.« Odezwa kończy się: »Z nadzieją, że Pan jesteś przyjacielem narodu polskiego upraszamy o łaskawą odpowiedź: jaką ilość mleka może Pan nam codziennie dostarczać? Cena mleka nie odgrywa żadnej roli, gdyż zapłacimy tak samo, jak Żydzi.« —

Ostatnio powstała tu grupa hechalucowa.

Plan rządu warszawskiego w sprawie szkolnictwa. Warszawa. (P. A. T.) Ministerstwo oświecenia publ. ustaliło program działania na najbliższy okres. Przedewszystkiem konieczną jest regulacya płac nauczycielstwa szkoły powsz. i szkół średnich, ujednostajnienie poborów w Królestwie Kongresowem i w Galicyi, zjednoczenie szkolnict. we wszystkich dzielnicach polskich pod jednym zarządem uważa ministerstwo za sprawę nie cierpiącą zwłoki.

Przygotowania projektów ustaw szkolnych, które mają obowiązywać na całym obszarze ziem polskich, ministerstwo dokona w porozumieniu z przedstawicielami pracy szkolnej we wszystkich dzielnicach. Najgłówniejsze zasady, na których ma się oprzeć organizacya szkolnictwa, są następujące:

Obowiązek szkolny ma trwać lat 7.

Szkoła powszechna będzie przeznaczona dla dzieci wszystkich sfer społecznych; zdolniejsi uczniowie będą kierowani ze szkoły powszechnej do szkoły wyższego typu; szkoła powszechna ma być bezpłatną dla wszystkich, administracya szkoły i nadzór nad szkołą ma należeć wyłącznie do władzy świeckiej; szanując uczucia religijne rodziców i dziecka, dążąc do pogłębienia ideału etycznego, szkoła nie ma wywierać przymusu wyznaniowego, dzieci mają pobierać w szkołach naukę swej religii, o ile rodzice nie zażądają zwolnienia od niej.

Nauczanie religii pod względem treści zasadniczej pozostaje w zależności od właściwych instancyi kościelnych i wyznaniowych. Pedagogiczna strona tego nauczania ma podlegać ministeryum jako część składowa programu wychowawczego.

Między szkołami powszechnemi nawet zorganizowanemi a szkołami wyższemi musi być zachowana taka ciągłość programu, aby zdolniejsze dzieci najszerszych warstw włościańskich i robotniczych mogły z zupełną łatwością przechodzić ze szkoły najniższego typu do najwyższego. Tylko zdolność oraz zalety charakteru mają otwierać drogę do wyższego wykształcenia.

Reformy dotyczące organizacyi szkół średnich ogólnie kształcących polegać mają na wydzieleniu niższych klas i połączeniu ich ze szkołą powszechną, oraz na utworzeniu z klas wyższych pięcioletniego gimnazyum kilku typów.

Odnośnie do nowych programów nauczania zamierzone jest usunięcie przeładowania programu materyałem pamięciowym, pozostawienie jednego tylko obcego języka, znaczne zmniejszenie zakresu nauczania języków starożytnych i równouprawnienie wszystkich szkół średnich różnych typów istniejących w różnych dzielnicach przy wstępowaniu do wyższych zakładów naukowych. W szerokim zakresie ma być wprowadzona do programu szkół nauka o Polsce współczesnej, która zaznajomi młodzież z najważniejszemi dziedzinami i zagadnieniami życia bieżącego.

Odpowiedzi redakcyi.

M. T. w Kańczudze: Berlin W 15. Sächsische Str. 5.

A. P. Abonament: Prywatne listy doszły nas przez osoby, przybywające z tamtych stron. Wprost listów posyłać na razie nie można.

B. S. w Krakowie: Nie.

Łańcut: Rozumie się, że ma prawo! Dziwimy się, jak wogóle mogła u Was powstać co do tego kwestya.

puszczał z ust.

Potem przystąpił do mnie, usiadł przy mnie na kraju stołka, schylił się nademną, złożył mi dłoń na kolanach i rzekł, jak mi się z tajemnic duszy swej zwierzał:

— Od tej chwili uśmiech mi uleciał. Wspomnienie haka tego zawisło i skryło mi się, zęby szczerząc, za plecyma. A gdym tylko śmiać się chciał, śmiać się na głos, z całego serca, natychmiast .... natychmiast wspomnienie to wybuchało śmiechem, śmiechem rozgniewanym, jakby mówiło: »Ty się śmiejesz? Śmiej się, śmiej tylko! Pamiętasz-li?... Gdyby nie Seligmann, byłbyś.... wiesz ty, gdzie byłbyś?....« I wraz mi się usta krzywiły kurczowo i śmiech mój mi zamierał. A w chwilach gdy mi się nagle błogo robiło, gdy serce me krzyczało: »Życie! Życie! Jakżeż dobre to życie!«, wspomnienie to zęby swe szczerzyło, i drwiło kpinami piekielnemi, jakby mówiło: »Dobrze ci? Co? Dobrze ci? A hak? A hak?... Co będzie, jeśli znów wzrok jego gdzieś spocznie na tobie, a drugi Seligmann ci się nie nadarzy?« — i wnet się radość ma ulatniała. Zacząłem czuć, żem już nie panem siebie, że władza czyjaś nademną zawisła. .....Skąd ten »kto«? Kto on?...

Od tej chwili ów »ktoś«, w którego władzy byłem, dokuczał mi, rzucał na mnie trwogę, ów »ktoś«, który mię chciał bez wiedzy mej powiesić, w sali pani Chajitowej...

Czoło jego zmarszczyło się, a w oczach błysło i drgnęło światełko małe, trwożliwe. Rękę swą chudą z palcami wysuszonymi złożył na mych kolanach i rzekł:

Słuchaj-no, Wernicki! Wszak to było straszne! Czułem na sobie czyjeś jarzmo, a nie wiedziałem skąd ono, jak je z siebie zrzucić! Obcemi się mi stały marzenia najpiękniejsze, nadzieje najbardziej świetlane. Wiara ma w nie ustała. Wszystko to śnił i wszystkiego się spodziewał ten, ten »ktoś« ..... Ja tylko posłuszne, bezwolne narzędzie jego ... Rozumiesz? Posł ... Nie rozumiesz! — powiedział nagle, machając na mnie ręką.

Wstał i przystąpił do okna. W twarzy jego wygasły znów cienie żywe, a w oczach jego — ogień czarny. Znów zwiędły, chłodny, zgrzybiały ... Palcem po szybie rysował i szeptał do siebie:

— Główna, by wolnym być. Gdy nie ma nad czem się litować, pozostaje swoboda... Jam wolny...

Po tem milczał długo. Ciężko mi było milczenie znieść jego. Wstałem i przystąpiłem doń. Ani się na mnie oglądnął. Poprzez okno widzieć się dało pasmo poczerniałych strzech słomianych na chatkach małych, pochylonych, a ludziska, niby cienie, pomiędzy niemi się przesuwały. Deszcz smagał szybę bezlitośnie, jakby ciągle powtarzał:

— Tak ... tak ... tak. —

Zdawało mi się, że widzę swobodę Abraszy, spadającą z obłoków jesiennych, przemokłą od deszczu, jak brudne stopy wieśniaczki, i ciarki przeszły po duszy mojej...

— Bywaj, Abrasze!

Rękę chudą i zimną, o paznokciach nieczystych, wyciągnął do mnie z tyłu i nie nie powiedział.

Tłum. z heb. O. Zilleman.

Z powodu śmierci naszego wielce zasłużonego towarzysza

Dra. Kopla Nichthausera,

składamy tą drogą wyrazy najszczerszego współczucia i ubolewania strapionej Rodzinie. Miejscowy Komitet Organizacyi Syonistycznej.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Wilhelm Berkelhammer. — Drukarnia: »Amerykański zakład gazet« pod zarządem J. Stollego w Przywozie.